

GUSTLIK

Wesoły dodatek do „Polski Zachodniej“

Do „Polski“ nr. 243

Katowice, dnia 15. października 1927

Nr. 30

Babskie lato.



Śląskim Jadwisom!

Już z latem jest „fajrant“,
Zima tuż za pasem.
Trza „ruła“ opuścić,
Pod Murckowym lasem.

„Do widzenia“, moja
Kocyndersko chato!
A teroz zaśpiwom
Na te babsie lato.

Na te babsie lato,
Co tak mile grzeje,
Że człowiek sam nie wie,
Co się to z nim dzieje.

Myśla se i myśla,
Co mi to doliga?
Zaglądom w kalendarz,
A dyć dziś Jadwiga!

Wszystkim życza dobrze,
A każdej od serca.
Dyć wiecie me Dzióbki,
Zech nie przeniewierca!

Dyć to imieniny
Naszych dziołch na Śląsku,
Tóż im trza zaśpiwać
Po wesołym kašku.

Jadwigi, Jadwiżki,
Jadzie i Jadzióbki,
Jadziunki i Wiški,
Zbierzcie sie do kupki.

Nlech z Was każda kocha,
A niech się nie wadzi —
Tego życzy dzisiaj
Gustlik każdej Jadzi!

Gustlik.

Listy do Gustlika.

Z RYBNIKA.

Z podróży Karlika i Fyrtoła z pod star. magistratu.

Kochany Gustliku!

W niedziela 18 września rb. wyjechaliśmy ze sztandarami, a to pułkowym i baonowym Zw. Powstańców Śl. pow. uch. Raciborskiego do Częstochowy na uroczystość „Dnia Śląskiego”. Jechaliśmy z nami jeszcze Francek, Maks, Hanys, Pawlik szewców i Teodor z grupy gliwickiej. Za kucharką przynosiła Olga szewcowa, a za obserwatorką Francka Teodorowa. Tak ech my się jechaliśmy „2 razy drugą klasą” i Karlik przywiódł nom z drugiego przedziału jednego bardzo sympatycznego człowieka, ale bardzo to z naszą historią pasowało, bo był to Pan dyrektor Z. O. K. Z. i tam ech my się mogli wszystkie bolączki wypędzić, a bardzo się interesował to tego bezrobotnego Fyrtoła.

Cześć takiemu Panu Dyrektorowi, który uważa i bezrobotnych za ludzi. Tak nom ten czas przeszedł, żebyśmy chcieli byli zapomnieli to przesiadaniu w Katowicach i tak ech my się wszyscy pożegnali z tym naszym nowym koleksiem i jechała wózek ku Częstochowie.

Pierwszych żydków widzieliśmy w Szopienicach, co byli „kaufen dla zary was gites” ze Śląska, a potem dalej, to na każdej stacji jeno było słyszeć takie szwargotanie, aż nom się mózgi w łebie przewróciły, a to jeno tak: „Jankerle, wi gelts geszeft?” a Rubelsztajn mu odpowiadał: „wenn das kokerle szejgt und das Geszeft geit, da is freit, wenn das kokerle nicht szejgt und das Geszeft nicht geit, da is keine freit”.

Jednemu Karlik zaniósł próżno paczka i padł temu Ickowi, że to som bilety wolnej jazdy dla „ganew” do Mezopotamii a już nigdy z powrotem, bo się wiatr łód Palestyny łobrocił. Tak, kochany Gustliku, jak kiery żydek łotworzył drzwierze do naszego kopytu, a ujrzał te nasze mundury, to zrobił tak mina, jak by go sto szyrszyna łoblażyło i tak uciekł do inego przedziału, aż się kurzyło.

W Częstochowie nom się bardzo ta uroczystość i wogóle te kochane przemówienie naszego księdza Biskupa Kubiny podobało, a dziękujemy z całego serca za tak podniosłe przyjęcie Ślązaków. A potem też dziękujemy naszemu koledze, Powstańcowi Śląskiemu, co się tak nami zainteresował i ten sztandar pułkowy z tak wielkim zapalem niósł, za co mu „Cześć!”

Po wszystkim szliśmy na miasto, ale o rety, co i katolik, tośmy widzieli dziesięciu potomków tych, co to Chrystusa mordowali, a teraz w Częstochowie tych bezbronnych Polaków-katolików cycniają, aż do łostatniej kosteczki. Dlaczego się to ten duch nie łobudzi i nie rozwinie polskiego stanu posiadania?

Tóż Gustliczku poszlij tam ze 200 egzemplarzy „Polski Zachodniej”, bo się tam żalili, że tam choć tak radzi Ślązaków widzą, to jednak organu Zw. Powst. Śl. do czytania nie dostaną, a tam przecież potrzebno.

Jak my nazod jechaliśmy, tośmy się tak z tymi Cieszyńskimi nawzajem zgorsyli, że chcieliśmy dostać łód złości takich kolorów na pyski, jakby 4 tygodnie za kupą był deszcz padał, ale to nic, dopiero my się dali z tymi koleksami ze Śląska Cieszyńskiego, z tymi

zielonymi wyłogami i z tymi pięknymi piórami do śpiewu, ale się też „beswerowali”, bo tam ponoć Gustlika punktualnie w niedzielę na południe jeszcze nie mają, dopiero w niedzielę. Tóż tam ten pociąg bardziej Gustliczku, z tymi gazetami pociś, co bydom wyładowane już przed południem, w każdą niedzielę, bo tam na Cieszyńskim też radzi Gustlika czytają. Jeszcze dodatkowo chcemy też wspomnieć to Orzeszu, bo tam jeden maszynista kolejowy niejaki Ploch, uchodzący z Opolskiego nie może się łobstoć łód szwobów, bo mieszko prawie naprzeciw tego pomnika strzaskanego, a my go z Fyrtołem znamy, że to chłop co pasuje do naszej spółki. Tóż pyrsz!

Karlik, Fyrtoł i Ska z ograniczonym płotem.

—o—

Z GÓREK PSZCZYŃSKICH.

Kochany Gustliku!

Niedaleko starego Bieronia jest wieś pod przykryciem kamieniami obstawiono, nazywa się Góki. Naprzód muszą postrzekać tych, co to chcieli niby w gminie naszej języka niemieckiego się dołuczyć, bo ponoć „szulcojknise” dostali mizerabl, ale jak się później dowiedziałem, że sami chcieli udzielać tych lekcji niemieckich ponieważ „kentnise” ich tak daleko sięgają. Nic bych na to niebył pedziół, kieby ta nasza wieś pod „przykryciem” była tło jak Karpaty, albo te Tarnowskie Góry. W takim razie zgodziłbych się i na uniwersytet. Sam bych się był zwrócił do Wydz. Oświecenia Publicznego z prośbą o przyjęcie do służby państwowej, a to nie było jakiej, bo jak to padom, jeden z nich niejaki Dworski-Dz. erzanowski mógł śmiało zostać mianowanym „inspektorem”, bo się zno dobrze na Warszawie, w każdym razie byłby może stażognoł na ministra reform rolnych, bo to stanowisko się już ponoć ubiegał. Ale kieby się jego krowa ponoć przodzi pobiegała, toż doł pokój. Ale ten drugi niejaki Wilderat, to już głowa, żebyś lepszej u Hontentów nie znalazł, śmiało poleciłbym go mógł na referenta wyższej szkoły a choćby z nazwą „profesora”.

Wszyscy teraz żałują, żeby się był coś od niego nauczyli, tóż szkoda. Som tego teraz mocno żałują, że lekcje nie przysły do skutku! Byłby nom wyłożył historję o wojnie światowej, jak się świński zupa do flaszek iluje i zięglakuje, czego my od niego się już chcieli nauczyć, ale nom nie pedziół. Kaj łon się tego nauczył to ci zaraz powiem, że był za „lajbursia” u „kromprincenlerera”. Dalej strzelił do luftu dwa razy w Polsce od 1914 do 1918 roku, bo go ponoć stara baba wystraszyła. I tak ztargował powietrze, luft się wściekł i latoś jeszcze ten wściekły wiatr połobolał chałupy w Skierniewicach. Lasy przewrócił bo w naszym goreckim też tak zrobił. Myśleli my, że to łostatek, a tu zaś gazety piszą, że wiatr zaś wściekliczna opanowała i zebrał 54 gospodarstwa z krowami w Małopolsce i zaniósł do Berlina. Wszyscy padają że ta flinta musiała być od tego „promprincenlerera” a te dwie patrony ze wściekłego psa, kiedy tła łostudy narobiły.

Mo łon jeszcze inne zalety, zno się dobrze na rzeczy „matrymonjalnej” tak, że każda panna jak i kawaler jakby się żyć chcieli z całym zaufaniem do niego udać się mogą, a łon ta tęsknota z pewnością zażegno. Jakbyś tak Gustliku chciał wiedzieć w twojej „rule” czy pogoda bydzie albo nie, udaj

sie do niego, dolby ci kalendarz, mógłbyś podług niego throwa siyć, siano suszyć, a na gnój byś nie potrzebował długo czekać. Został on z „dzikiej listy” radnym w gminie naszej, ale coby se dużo nie aibildował, że jest dzikim radnym, toż mu powiem i że wstał do rady z listy obywatelskiej a lista tak ohoćby była „świętych polskich”, była uznano przy ostatnich wyborach kom. za niemiecko. I tak sie ludzie we wsi naszej poznali i padali, i że jedna trąba druciej trąbie godała, że sie już grać po niemiecku nie nauczy i tak plotli z lekcjami, co też dalej dzieci nasze po polsku sie uczą.

Teraz ci powiem Gustlicku jeszcze coś o parcelacji. Kiebyś sie był grajnął, to byś też był dostał jako parcela. I tóż to było tak: Przyjechał tu komisio z Urzędu Ziemskiego i kazała zawołać wszystkich tych, którzy pola dostać mieli, ale przyšli wszyscy co nozi mieli, toś mógł widzieć ta zawiść tych „auchpoloków”, co jeden to więcej dlo Polski zrobił! A cóż dopiero jakby tak każdy miesiąc co rozdawali, to ci mora pedzieć, że w kazdej chałupie by jakiś Związek sie znalazł.

Jedni dostali, a drudzy nie, nawet jeden co dostał coś 10 morgów i swego tyż dość kes mo, chcioł jednej sierocie jej parcela wziąć, a ten ci zasłado już tam, kaj to wszyscy pudymy. To sie dziwom, że ci ludzie tacy zazdrośni, jeden kleby wszystko rziol, a ten drugi coby do niego na służła szel krowy paść. I tacy zapomnieli o tem, co napisane jest: Że przez zazdrość diabelska wyszła śmierć na okrag ziemi... Nie myślij se Gustliku, że tej komisji jest tak łatwo tem polem dzielić, kiedy mo więcej protestów jak pola do dzielenia. Jedni wnioski, a drudzy protesty wysylają do Urzędu Ziemskiego, z czego sie bardzo ten Urząd cieszy, bo pado, zima przychodzi nie musza waglo kupić. Zebrało się trzech niby: Wilderat, Zupa i Maselnik i poiechali na kolasie do Mikołowa i zajęchali aż na Urząd Ziemski. Jak tam do tego Urzędu wleźli, toż ten pierszy jako kształcono osoba „zgrnisował” „forszrifemesię” tych Panów i zaś buch nowy „zaszczyt”. Kozali mu iść za drzwi i dowoł pozor, by wto Urzędu Ziemskiego nie ukrodl, czego mu Gustliku nie pozazdrościsz, bo wto bildunk zno, temu sie też i zaszczyty wala.

Musza cie Gustliku ostrzedz, bo godają sam, że jak zaprotestują, to ci ta twoja „ruła” rozparcelują. Plan już mają gotowy! Powiadają, że choćbyś sie w tej rule zasancował jako „powstaniec”, to zrobia na ciebie „Gasangrif von hinten” a „Stinkbombami” cie bydom z tyłu bombardować, toż ci radza żebyś sie przygotował, bo takie „moderne Kampfmitel” to już smród nie do przetrzymania!

Mi sie zdaje, że se bol sprawiemy, z tej parcelacji; to jeżeli pódzie, to cie na niego zaprosza. — Dziołchy tu są gryfne i zolytne, to byś se jako namówił, bo zima ponoś ciężko bydzie, to byś sie miał przyczem grzoć. Jak dzik zaryczy albo nies zawyje, to ci powiem reszta, ale poczekaj ino jeszcze ci co powiem. Jakbyś tak jechol kiedy na „erholung” to przyedź do nos, zabier ze sobą jako zimidama z bubikopfem a zakwateruje cie jeden z naszych miłosiernych biedoków. Łóżko dostaniesz, a jedno ci bydzie, albo zapłacisz te łóżko za jedna połówka, albo za dwie.

Toż sie niegorsz, że cie tak długo męcza, bo historio generalno zawsze dłużej trwo.

Tóż pyrisk twój koleks

Krećdło.

Listy do Klachuli.

Z Lipin.

Moja złoto Klachulko!

Musza Ci zaś o naszych Lipinach napisać. W niedziela, 18 września była u nas bardzo wielka uroczystość, bośmy tego nowego Pana Starosty witali i nie brakowało też tam nas z „Tow. Polek”. Jedna z Polek przywitała Pana Starostę i wręczyła mu kwiaty. Ale wiesz co? Jak nas obejrzały te drucie z tego Kat. Tow. Polek, to ci zaraz posiniały od złości. Padom ci, ta ich przewodnicząca aż na komisarja poleciała od złości, i że ona nie odpowiada za swoje członkinie jak jaki „bajzel” zrobia, żemy z naszym sztandarem szły do pochodu. A jak jej tam mieli ci panowie powiedzieć? „No, to te „bajzlerki” przywiedymy na odwach, zamknjemy pod klucz, to sie wnet uspokoją.”

Ale jeszcze się na tem nie skończyło. Zaleciała ci na drugi dzień do pana sędziego polubownego, coby nam nasz sztandar zawiesił. I ten Pan nam też posłał zawieszenie, ale cóż kiedyśmy się z tego wyśmiały, a odnis wyślemy do Sądu i do Pana Starosty. Przecież my od niego ani też od Kat. Tow. Polek sztandaru nie mamy, Onym niech najprzód p. Korfanty sztandar sprawi, a niech nie sięgają po cudzą własność. My mamy nasz sztandar z Tow. Polek a nie z „kat. Tow. Polek”, to one się ale urzyły! Już nas przestały przezywać bolszewikami a nazwały nas „huzytkami”. Ale wiesz nie dziw się, głupcy nie wiedzą co robią, a one tak samo.

Jeszcze jedno. Niedawno miałyśmy uroczyste zebranie połączone z zabawą, bo odprawiałyśmy rocznicę czteroletniego poświęcenia sztandaru. Było wspaniale; przyszli pp. nauczyciele i pp. nauczycielki, goście i członkinie Tow. Polek z Nowych Hajduk. Pan nauczyciel Dobrowolski miał bardzo piękno mowa o Matkach Polkach i ich zadaniu, zaś pan kierownik szkoły Sywula z Nowych Hajduk o znaczeniu sztandaru. Było bardzo ładnie i bawiliśmy się wesoło. Muzyka grała morowo, tańczyli też mazura i krakowiaka, każdy był wesoły jak dziecko co nie ma żadnej starości.

Bardzo my są wdzięczne kochanemu Nauczycielstwu za to, że przybyło na naszą zabawę i wypowiedziało mowy.

Aże 24 kobiet dało się do Tow. Polek zapisać i 26 młodych Polek. Dopierz ci się to Tow. Polek będzie rozwijać!

Kochano Różalko, jak będziemy miały nasz babski cąber, to cię już naprzód zapraszamy, żebyś wiedziała się stawić. Proszą cię też wyjaśnij to tym wszystkim babom co to jest „kat. Tow. Polek” bo one padałom, że one są stare Polki a my padomy, że są korfanciory. Za Korfante go się wstydzą, ale jednak mu podlegają, a nas by chciały nim szpecić.

Twoja kamratka

Sznupalino.

—o—

Z KRÓL. HUTY.

Kochana Różalko!

Chociaż Ciebie nie znam, to z twojej fotografii i z listów widza, że z Ciebie jest mądralino. Lubię bardzo Twoje liściki czytać.

Tóż słuchaj: Dnia 2 października miała Król. Huta bardzo wspaniała uroczystość, w której i my Polki, udział brały. Cześć Związkowi Powstańców

za jego trudy i mozoly przy tej uroczystości, jaka nam sprawił. Tak wspaniałej uroczystości jeszcze Król. Huta nie widziała.

Tu przy parafii św. Józefa mamy dwa Związki Polek, nasz i tulifantek. My istniejemy dopiero 4 miesiące i mamy 98 członkiń, tulifantki istnieją 5 lat a jest ich niecałe 25 członkiń na papierze. Miała być widzieć jak one chciały rej prowadzić przy tych obchodach. Jak zwyczajnie ustawiłyśmy się z towarzystwem Polek od św. Jadwigi jako najstarsze towarzystwo Król. Huty, bo już istnieje 25 lat i ma swój sztandar. Szły na czele kobiet, potem towarzystwo Polek od św. Barbary i my od św. Józefa, a tu naraz patrzymy, wryły się przed nas tulifantki i ani pyrt nie chciały ustąpić i w całym pochodzie chciały rej prowadzić i rozporządzać, chociaż ich było tyle, coby ich można do sznuptychle zapakować i to z 3 „tulifantenferajnow“, co poprzyjeżdżały z innych stron, było ich, bym nie skłamała, 25 babek, a nas blisko 200 członkiń z samej Król. Huty. Zaczęły się szarpać, że one miały nakaz iść pierwsze, ale przyszedł porządkowy i pokozół im kaj należą. Tóż dopiero się zaczęły wadzić, aże się chlōpi z nich śmioli.

One krzyczą, że robotnika trzeba krzyżować, a kapitalista ma żyć, bo one z niego żyją. Cóż ty na to Różalko powiesz? Tulifantki mówią, że nasze towarzystwo jest komunistyczne, ale my se z tego nic robimy, bo my mamy za sobą ludzi, mamy pomiędzy sobą cały zarząd i nieomal całe towarzystwo świętego Wincentego a Paulo, pracujące dla dobra kościoła i dla naszych biednych.

Przyjeżdż tu kiedy do nas na Król. Huta, chciałybyśmy Cię poznać i jeszczebyś się więcej o naszych tulifantkach dowiedziała.

Tóż do milego widzenia w Król. Hucie na zebraniu Polek w parafii św. Józefa.

Pozdrawiam Cie twoja

Maryjana Bollpięta.

—o—

Ze ŚWIĘTOCHŁOWIC.

Kochana Rozalko!

List ze Świętochłowic o mnie w poprzednim numerze musza sprostować:

Dyć Ty przecież wiesz, kiedy to Towarzystwo założono z górą 8 lat, a nie tak, jak pisała Francka przed pięcioma laty. Jak zech zakładała ten związek, pomagał mi p. Szędzielorz i Czcigodni ks. ks. Migdałski i Mańda. Z góry Ci muszę powiedzieć, że było to wtedy, kiedyśmy jeszcze pod Niemcem byli, a Hoersing zabijał nasz polski lud, a krew się lała. To już przed założeniem miałam 120 członkiń na liście, a w założeniu przeszkodził nam Hoersing. Przy założeniu samem było około 800 członkiń. Te dalsze sprawy to już Ci ani godać nie byda. Tóż przyjeżdż droga Rozalko!

O to Cie prosi

Zofja Madłowa.

—o—

Z LAGIEWNIK.

Kochana Rozalko!

Musza ci też coś napisać o tych naszych babach Tulifantego. Na ten babski motocykl, który już dobrze znasz, weź ze sobą mietła, tako druciano i przyjeżdż tu. O wstęp do tych bab, to jo ci sie już postarom, bo sie wezna małpica ze sobą, to nos tam wpuszczą.

Łobocys, co sie to tam za szpotlengi schodzoni. Na ostatnim jeich zebraniu to ci jedna tako szpotlenga ze schodów zleciała, a potem powiedziała, że jom Polki naszych koleksów ściepli. A na tego motocykla ozrażone, o, to sie przynieś klucze, co go dobrze przykręcisz, aby tak nie larmował, jak dziesięć łożartych.

Ach ta znana baba corno,
Jest ci to dziadówka sporno.
Ma „motor“ zawsze łożdarty,
Bo jom płaci Tulifanty.

Raz mu braknie tej waluty,
Pozlatują im te brzuchy.
Już ten „motor“ ma zatruty,
I ten „Lärbass“ też rozpruty.

Jest to znano macalino,
Wto jom zno, ten jom przeklino.
Jest ci to szatańsko baba,
Trzepie pyskiem jakby żaba.

Mucha.

—o—

Z GORZYC.

Kochana Klachulo!

Z Gorzyc piszemy ci kochana Różło, że jesce jeden wiater żydowski niezakomowany to już zaś tam taki wielki huragan germański łód Berlina przewałował sie na ta Gorzycka strona w pow. rybnickim. Tam jedyn kierownik szkoły kuje za kowala, bo to jakiś kowalski czeladnik Bismarka, kuje te połomane miecze, co ta Abristungskomisyja im połodbierała, ale łoi i niejaki koleks tego samego Bismarka, a mianujom go „Mich nicht rausszmeisen aus Polen“, bo jo „guten Kameradsoldat Hintendurcha“.

Zapóźniłach pociąg razem z tom rubom Barbarom Moczygębom do Cyzowic, bochmy se tam chciały wina popić, alech my se z tego nic nie robioly i szliśmy dali do wioski Gorzyc. I narolż slyszymy germański śpiew i dowiadujemy się, że to wesele wystrojo „nur mich nicht“ pod niemiecka flagom „hoch weht die Flage szwarc, weis rot in Gorzyc sztolc bei Nacht i fest szläft und sznarcht die Wacht am Rhein.“

Kochana Różło, temu sie nie dziwej, bo tam ponoś ten proboszcz nie chioł Powstańców i walecznych z frontu przeciw bolszewikom dopuścić do kościoła. Tóż doradz nom, co to mamy w tych Gorzycach zrobić, bo nom już krew w żyłach twardnie. Czy to ta polską krwią zbryzgano wioska dalej mo cierpieć takich zdrajców?

Wyjechałybych my tam, ale tego czasu za mało, bo kopiey ziemniaki na Giszowcu, a po feryjach kartoflanych to tam zaś wyjadymy i szcztokami sztalowymi a szuminami z pyrlika i z młotka łoczyszczymy te germańskie stare grzychy, bo jich już 5 lot po polsku nie czyścili. W tym dworze też tam śmierdzi orgolami a to zaś weznymy pod kowadło na insy raz.

Do widzenia. Twoje komratki

Francka i Barbara Moczygębowa.

ODPOWIEDZI GUSTLIKA.

Druchna koło Pawłowic. List otrzymałem za późno, bo dopiero w tym tygodniu, więc nie mogłem przyjechać. Ale uczynię to innym razem a informacje użytkuję. Dziękuję i proszę o dalszą pamięć.

Polki w W. Hajdukach. Będzie piosenka dla Was ale dopiero za tydzień.